Nr. 138 Kraków, wtorek 21 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 20 maja.

Kto uchwala pieniądze na armaty?

Dziś zbierają się znowu w Wiedniu t. zw. delegacye. Instytucya ta przeznaczona jest do robienia „wielkiej" polityki „światowej". Jeżeli jednak przypatrzymy się składowi tego „ciała" i jego działalności, to z tego punktu widzenia wielkie mowy polityków kawiarnianych będą uderzająco podobne do kalkulacyj polityków handelkowych po dziesiątym kieliszeczku. Wszystkie te szumne gadania, które telegraf i telefon od dzisiejszego dnia roznosić będą po świecie, nie mają żadnego znaczenia. Za to tem ważniejsze są uchwały delegacyj. Wprawdzie to dziwaczne ciało parlamentarne nie ma żadnej władzy prawodawczej, nie może uchwalać żadnych ustaw, ale ono uchwala pieniądze na pokrycie kosztów militaryzmu. Uchwałom tym nie towarzyszy taki hałas reklamy, jak bezsensowym mowom delegatów, zapadają one w cichości, ale skoro uchwały te setki milionów z podatkowych pieniędzy rzucają na ofiarę molochowi militaryzmu, to warto się przyjrzeć, kto tak naszym krwawym groszem gospodaruje?

Delegacya austryacka składa się z 60 członków. Z tych 20 wybiera Izba panów, są to więc ludzie mianowani przez rząd, 40 zaś przypada na Izbę posłów. Ci są wybierani krajami, co prowadzi do tego, iż niektórzy delegaci zostali wybrani trzema lub nawet dwoma głosami! Z tych 40 delegatów, wybranych przez Izbę posłów, jest:

12 z kuryi większej własności ziemskiej,
13 z kuryi miast,
11 z kuryi wiejskiej,
4 z kuryi powszechnej.

Delegaci Izby panów wraz z delegatami większej własności ziemskiej stanowią większość delegacyi (32), podczas gdy delegaci z miast, wsi i kuryi powszechnej skazani są na mniejszość (28).

Ten skład delegacyi określa też w zupełności jej wartość. W tych dniach dzienniki przyniosły wiadomość, że książę Lobkowic jest „upatrzony" na prezydenta austryackiej delegacyi. Kto go na tę godność „upatrzył", skoro delegaci żadnej poufnej narady nie odbyli? Widocznie dr. Körber. Albowiem, cokolwiek rząd chce, to delegacya bez oporu robi.

Jak „wybór" prezydyum, zupełnie tak samo wyglądają w delegacyach referenci. Zwyczajny budżet wojskowy „referuje" od szeregu lat jakiś pan Walterskirchen, a nadzwyczajny budżet wojskowy p. Popowski, jedna z największych miernot parlamentarnych. Jacy referenci, takie referaty: puste, czarno-żółto-patryotyczne frazesy.

Tak wygląda też cała działalność delegacyj. Podczas zamieszek kreteńskich uchwaliły delegacye ministrowi wojny kredyt dodatkowy 30 milionów, nie żądając nawet wyjaśnienia, na co te pieniądze zostały wydane! A co się dzieje z reformą procedury wojskowej? Zapowiada ją rząd już od 10 lat, ale delegacye ani nie myślą zmusić go do dotrzymania obietnicy.

Delegacye — to nie pozorny parlamentaryzm, to nagi absolutyzm.

W rękach 32 ludzi, nie odpowiedzialnych przed nikim, spoczywa rozstrzyganie najważniejszych spraw państwa, nakładanie największych ciężarów na obywateli! Oni uchwalają nowe armaty, oni uchwalają powiększenie armii — i przed nikim z tego nie zdają rachunku.

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

11)

A kiedy mijał prezydenta Gaume'a, usłyszał, jak tenże mówił półgłosem do kapitana Jollivet:

— Jakieś dziecko ukradło bochenek chleba.

Frazes ten powtarzał się raz po raz w rytmie wtórzącego mu galopu tłumu. Lecz chociaż ludzie pchali się jedni przez drugich, nikt wszakże dotychczas nic nie widział. Kupcy stali wybladli na progu swych sklepów, gotowi zamknąć je każdej chwili. Jeden z jubilerów usuwał z wystawy zegarki. Koło otyłego żandarma, który nie przestawał torować sobie drogi łokciami, wrzał ruch największy.

A Łukasz, w pobliżu którego mer Gourier i podprefekt Chatelard pchali się naprzód z innymi, usłyszał z ich ust ten sam, co i poprzód, frazes, w którego szepcie był dreszcz i jakaś płaczliwa nuta:

— Jakieś dziecko ukradło bochenek chleba!

Nakoniec Łukasz znalazł się przed piekarnią Mitaine'a, na ścieżce utorowanej przez grubego żandarma, który w jego oczach spieszył z pomocą długiemu i suchemu koledze, trzymającemu mocno za rękę pięcio- lub sześcioletniego dzieciaka. I oto poznał w tem dziecku Nanota, jego jasnowłosą, rozczochraną głowinę, którą malec mimo wszystko zadzierał w górę z swoją zuchowatą minką małego mężczyzny. Nanet to ukradł chleb z wystawy przed sklepem pięknej pani Mitaine: kradzież nie ulegała najmniejszej wątpliwości, trzymał bowiem jeszcze w ręku podłużny bochenek, niewiele co mniejszy od niego samego. I to ta kradzież dziecka tak poruszyła, wzburzyła całą ulicę de Brias. Przechodnie, spostrzegłszy ją, zwrócili na nią uwagę żandarma, który puścił się w pogoń za dzieciakiem. Lecz malec uciekał prędko, znikał mu z oczu pomiędzy grupami ludzi, i żandarm, rozżarłszy się, szerząc koło siebie huk burzy, byłby całe Beauclair do góry nogami przewrócił w celu schwytania złoczyńcy. Teraz zaś przywiódł go w tryumfie na miejsce czynu, aby go zawstydzić.

— Jakieś dziecko ukradło bochenek chleba — nie przestawano powtarzać dokoła.

Pani Mitaine, zdziwiona niezwykłą wrzawą, wyszła również na próg swego sklepu, i stanęła oniemiała, kiedy żandarm, trzymający dziecię za rękę, zwrócił się do niej z słowami:

— Proszę pani, to ten nicpoń ukradł pani ten ogromny bochenek.

I potrząsając chłopca za rękę, by go przestraszyć, rzekł doń:

— Wiesz ty, że pójdziesz za to do are-

Stan ten jest nie do zniesienia i dlatego domagamy się, aby znikła zupełnie ta dziwaczna instytucya i aby parlamentowi zostało zwrócone prawo decydowania o najważniejszych sprawach państwa.

Truciciele opinii.

Zdarcie maski z oszustów i kusicieli ludu przez tow. Daszyńskiego w parlamencie, przez towarzyszy lwowskich z Breitera, a przez ludowców z „działacza“ Hupki — rozwydrzyło całą gromadę wsteczników. Jeden z profesorów niemieckich uniwersytetu berlińskiego wydał obecnie książkę o moralności w polityce i tam opowiada o najgorszej, największej zbrodniczej właściwości takich „polityków“, właściwości zmyślania, wysysania sobie z palca zdarzeń i okoliczności, mogących świadczyć na niekorzyść przeciwnika politycznego. Szczególną nienawiścią takich oszustów publicystycznych, owych trucicieli studni publicznej oświaty, cieszą się pisma i ludzie i stronnictwa, mówiący bezwzględną, cierpką, ale tem dobroczynniejszą prawdę.

W takiej chwili poszkodowani kłamcy i oszuści polityczni wiążą się w sojusz obrony wzajemnych interesów i zbiorowo napadają na przeciwnika — na śmiałka, któryby się odważył prawdę nagą okazać miastu i światu. Tak bywa zawsze z najśmielszymi dobro publiczne, bo dobro proletaryatu, owej najliczniejszej klasy w narodzie, mającymi na celu socyalistami.

Od pół wieku, to jest od kiedy socyalizm wystąpił jako siła społeczna, niema błota, którémby na socyalistów nie rzucano, niema oszczerstwa, któregoby wymyślić nie zdołano.

Tak jest i teraz. Na innem miejscu zamieszczamy oświadczenie, za którego prawdziwość pełną odpowiedzialność bierzemy, a w tem miejscu jedynie, tak jak w Turcyi przybijają za ucho do drzwi własnego sklepu piekarza, oszukującego lud na wadze pieczywa, tak my za długie uszy przybijemy do wrót publicznych całą spółkę kłamców i oszczerców, nie wahających się powtarzać za Breiterem, jak za panią matką, całej ohydy z palca i z fantazyi własnej wymyślonej.

Zapytamy się naprzykład Breitera, jak ma czoło i bezwstyd dziś ujmować się za Kozakiewiczem, nazywać go jedynym „uczciwym człowiekiem w partyi“ — kiedy temu trzy lata jeszcze tak go określał w „Monitorze“: „Kozakiewicz, ów burżoa, tuczący się krwią robotniczą, ów pasożyt, wylęgły na czele proletaryatu.“

Jak śmie Breiter dziś ubolewać nad Kozakiewiczem i jak go nie paliły te pieniądze, któremi u żony Kozakiewicza okupił te wierszowane, ohydne obelgi o „malarzu i kawalarzu Kozakiewiczu“, jakie w r. 1897 tysiącami rozrzucał po mieście, dając tem dowód ordynarności zwyczajnego parobka, zrozumiałej zresztą dla ludzi, znających jego „wychowanie domowe.“

Zresztą nie dziwi nas zachowanie się tego bastarda demokracyi galicyjskiej. Życie całe trawił on na tem, że czując gorejącą czapkę na własnej głowie, wrzeszczał na cały głos: „łapcie złodzieja“.

Tak było podczas ostatnich rozruchów, kiedy podłożywszy żagiew płonącą pod strzechę, zwalał odpowiedzialność za pożogę na socyalistów. Agent Przestrzelski aresztował człowieka, który zeznał w protokołach policyjnych, że za 2 złr. dziennie bił szyby... a wiadomo we Lwowie, czyje ręce dają na rozbijanie organizacyi robotniczych srebrniki judaszowe.

Ale stwierdzić jeszcze raz należy istnienie spółki politycznej, na której czele stoi „Dziennik polski“ i „Monitor.“ Pan Milski, ów osławiony redaktor „Śmigusa“, który równie w ohydny i ordynarny sposób napadł kobietę, Gabryelę Zapolską, w sposób, w jaki żaden honorowy mężczyzna tego nie czyni, człowiek, którego policzki były bite swego czasu, jest właścicielem „Dziennika polskiego“. W „Dzienniku“ siedzą dwie zwyczajne gadziny dziennikarskie, siedzi Woynarowski, przyjaciel moskalofila Breitera i pisze znany „Sokół kresowy“ Kołakowski. Naczelnikiem tych tajnych wspólników Breitera jest Ostaszewski-Barański, faktor polityczny stańczyków.

Oni dają takt, a za Breiterem i Milskim w ślad wyje Sedlaczek z „Przeglądu“, Skirmunt z „Gazety narodowej“, Ehrenberg z „Głosu narodu“ i grono spólników politycznych znanego z listu Hupki — razem z trójlistkiem rublowo-moskalofilskim Markowa, Monczałowskiego i Łucyka.

Takie imiona ma akcyjna fabryka oszczerstw, której firmantami są Breiter, Milski i spółka, a która jadem swoim zatruwa opinię publiczną w Galicyi.

Przegląd polityczny.

= **Drogi wodne.** Dnia 18 bm. w sobotę odbyła komisya dla dróg wodnych posiedzenie (o czem donieśliśmy już w telegramach), na którem obradowano nad przedłożeniem rządowem w sprawie dróg wodnych. W dyskusyi zabrał głos poseł tow. **Daszyński**, który zarzucił rządowi, iż przy obradach nad tak ważnym projektem ustawowym brakuje wszelkich potrzebnych materyałów pomocniczych, iż sprawo-

---

sztu?... Powiedz zaraz, dlaczegoś ukradł ten chleb?

Lecz Nanet nie zmięszał się bynajmniej. Fletowym swoim głosikiem odpowiedział wyraźnie:

— Nie jadłem nic od wczoraj, a moja siostra tak samo.

Tymczasem pani Mitaine zdążyła już zapanować nad sobą. Wpatrzyła się w malca swemi pięknemi oczyma, pełnemi wyrozumiałej dobroci. Biedna dziecina... a jego siostra, gdzież on ją zostawił?... Przez krótką chwilę piekarka wahała się, rumieniec oblekał zlekka jej twarz. Lecz zaraz potem z tym swoim miłym uśmiechem kobiety pięknej, której nadskakują wszyscy klienci, wyrzekła całkiem spokojnie i wesoło:

— Pan się myli. To dziecko nie ukradło chleba, ja mu go sama darowałam.

Z rozdziawionemi ustami stał żandarm przez chwilę naprzeciw pani Mitaine, nie puszczając jednak Naneta. Dziesięć osób widziało go, jak porwał bochenek z wystawy i uciekł! Więc nagle rzeźnik Dacheux, który zbliżył się umyślnie z drugiej strony ulicy, wtrącił się, cały drżący z gniewu:

— Ależ ja to widziałem! Widziałem na własne oczy, jak się rzucił na największy bochenek, a potem w nogi... Tak samo jak u mnie skradziono przedwczoraj pięć franków, jak dzisiaj popełniono kradzież u Laboque'a i u Caffiauxów, tak i ten bęben popełnił co tylko kradzież u pani, pani Mitaine.. Tego pani nie może w żaden sposób zaprzeczyć.

Cała zarumieniona swem kłamstwem, powtórzyła właścicielka piekarni łagodnie:

— Mylicie się, panie sąsiedzie, ja sama dałam temu dziecku chleb. On go nie ukradł.

W chwili jednak kiedy Dacheux, poddając się uniesieniu, zaczął jej przepowiadać z wybuchem, że tą swoją szczytną pobłażliwością doprowadzi ona w końcu do tego, że ich wszystkich splądrują i w pień wyrżną, podprefekt Chatelard, przypatrujący się z boku okiem roztropnego człowieka całej scenie, zbliżył się do żandarma i kazał mu puścić Naneta, któremu szepnął po cichu do ucha

— Umykaj, co masz sił, łobuzie.

Tłum począł się już unosić i pomrukiwać. Piekarka powiada, że dała sama ten bochenek!... Taki mały chłopiec, ledwie to odrosło od ziemi, od wczoraj na czczo! Podniosły się krzyki i wycia, jakiś głos, o donośnem i gwałtownem brzmieniu, zagłuszył wszystkie inne:

— Ach! do pioruna!... Więc sześcioletnie bębny mają nam dopiero dawać przykład?... To dziecko miało racyę! Kiedy ktoś jest głodny, ma prawo brać co mu potrzeba. Tak jest, wszystko, co się znajduje w sklepach, jest nasze, a wy zdychacie z głodu tylko dlatego, boście tchórze!

Ciżba poruszyła się, zakołysała, niby kałuża, kiedy w jej środek kamień rzucić. Zabrzmiały pytania: „Kto to taki? Kto to?“ I zaraz poczęło krążyć w odpowiedzi: „To zdun, to Lange! Lange!...“ Wówczas Łukasz, podszedłszy, w samym środku grup, które się nieco rozstąpiły, ujrzał młodego, przysadkowatego mężczyznę, lat dwudziestu pięciu najwyżej, z czworograniastą głową, zarosłą czarnemi włosami i brodą krzaczastą. Wyglądający z chłopska, z blaskiem inteligencyi w oczach, mówił, utkwiwszy ręce w kieszeniach, wśród gwałtownych porywów niezbyt ociosanego poety, oddając w słowach swój sen. (C. d. n.)

zdania referentów nie zostały na czas rozdanemi, że wkońcu toczy się ciągle jeszcze debatę generalną, nie mając żadnego substratu do dyskusyi szczegółowej. Przez to, iż rządowi pozostawia się wolną rękę, nastręcza mu się sposobność do udzielania ułatwień i przywilejów, które mogą bardzo łatwo doprowadzić do korupcyi. Już samo utworzenie głównej trasy daje dogodną sposobność do tego. Komisya jednak przechodzi nad tymi skrupułami do porządku dziennego. Mimo to wszystko jednak zwraca się mówca jeszcze raz do ministra finansów z zapytaniem, w jaki sposób pokryte będą koszta budowy dróg wodnych. Mówią już teraz o obciążeniu monopolu tytuniowego, a sądząc po duchu austryackiego rządu, można być pewnym, że chwyci się on podatków pośrednich. Dlatego będzie się mówca domagać, aby przy dotyczącym paragrafie umieszczono klauzulę, któraby wykluczała podwyższenie, albo nakładanie nowych podatków pośrednich dla pokrycia kosztów ustawy kanałowej. W dalszym ciągu porusza mówca, że do rady przybocznej powinni być powołani także przedstawiciele zorganizowanych robotników, którzy z pewnością bardzo będą pożyteczni przy przeprowadzeniu robót około dróg wodnych.

Co się zaś tyczy obrony robotniczej, to zapowiada mówca, że szczegółowe wnioski pod tym względem przedłoży w osobnym paragrafie.

Pos. Kolischer, odpowiadając na przemówienie tow. Daszyńskiego, zaznacza, że również życzy sobie uwzględnienia ustawodawstwa dla ochrony robotników, zatrudnionych przy wszystkich drogach wodnych, a to jak najszybciej, a w każdym razie przed rozpoczęciem robót. O dalszych uwagach tow. Daszyńskiego sądzi mówca, że socyaliści przy tego rodzaju robotach, podnoszących wytwórczość ludzkiej pracy, nie powinni mówić o niegotowych projektach i o jakimś niezdrowym „entuzyazmie wodnym“.

Następnie po krótkiej dyskusyi przyjęto paragraf 2, 3, 4 i 5 projektu.

W odpowiedzi pos. Kolischerowi zabrał głos poseł tow. Daszyński i zaznaczył, że stanowisko jego, jakoteż i dziennika „Arbeiter-Zeitung“ wobec projektu budowy dróg wodnych, od początku samego było konsekwentne. Stanowisko socyalnych demokratów przy głosowaniu zawisło od tego, czy rząd da przedtem dostateczne zapewnienie, że dla pokrycia kosztów budowy nie podwyższy, lub nie wprowadzi nowych podatków pośrednich. Mówca nie jest wcale przeciwnikiem przedłożenia, musiał się jednak wstrzymać od głosowania nad § 1, albowiem minister finansów nie udzielił mu co do tej kwestyi żądanego przez niego wyjaśnienia.

W dalszym ciągu wyraża tow. Daszyński życzenie, ażeby kwestya inspektoratu, kwestya mieszkaniowa i płacy, jakoteż kwestya organizacyi zatrudnionych przy budowie dróg wodnych robotników już przy debacie nad następującym paragrafem wziętą była pod dyskusyę.

Po oświadczeniu przewodniczącego, iż przy obradach nad § 3 projektu będzie sposobność do omówienia tych kwestyj, odroczono posiedzenie.

= Zdobycze austryackie w Chinach. Na posiedzeniu sejmu węgierskiego dnia 18 bm. wniósł poseł Kossuth interpelacyę, czy nabycie terytoryum w Tientsinie nastąpiło za wiedzą i wolą rządu węgierskiego? Prezydent ministrów Szell w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył, iż minister spraw zagranicznych działał z jego wiedzą i nie pominął rządu węgierskiego. W danym wypadku nie rozchodziło się o okupacyę, która miałaby być zawiązkiem kolonii, lecz rząd chciał tylko uzyskać pewne terytoryum na siedzibę dla drugiego konsulatu w Tientsinie. Utworzenie tego konsulatu motywuje rząd względami na interesy handlowe Austro-Węgier, gdyż jest to faktem, iż państwo nasze, jeżeli niewiele, to przecież coś eksportuje do Chin. W Chinach panuje zwyczaj, że jeżeli w portach międzynarodowych urządzonym jest konsulat, potrzebną jest również stała siedziba, która ma urzędnikom konsulatu służyć za mieszkanie, a poddanym danego państwa za miejsce pobytu.

Terytorya te, przy zachowaniu zwierzchnictwa państwa chińskiego, korzystają z prawa eksterytoryalności i innych przywilejów. Koszta nabycia owego terytoryum wynoszą około ćwierć miliona koron, która to kwota będzie zwróconą z odszkodowania wojennego, jakie Chiny mają zapłacić. „Nie uchodzi przecież, by monarchia nasza nic nie posiadała tam, gdzie inne państwa rozporządzają tak wielkiemi terytoryami.“

Na dalszą interpelacyę co do własności owego terytoryum odpowiedział Szell, iż terytoryum to stanowić będzie wspólną własność Austro-Węgier.

Zgromadzenie kolejarzy we Lwowie.

Przy bardzo licznym udziale odbyło się zgromadzenie kolejarzy w niedzielę przedpołudniem, pod przewodnictwem tow. Nachera i Szmindy. Do pierwszego punktu porządku dziennego: o położeniu robotników kolejowych, referował tow. dr Marek z Krakowa. Referent dał pogląd na ogólny ruch ekonomiczny i jego skutki na położenie klasy pracującej, z pod których nie może się wyłamywać grupa robotników kolejowych, podlegająca państwu jako przedsiębiorcy. Ustawodawstwo ochronne w Austryi zasadza się na trzech wadliwych ustawach: o kasie chorych, o ubezpieczeniu od wypadku i inspektoracie przemysłowym. Braki te odbijają się szczególnie na stosunkach galicyjskich, gdzie brak przemysłu i rządy kliki doprawadziły kraj do ruiny. Idące za tem: brak pracy, depresya ekonomiczna, osłabienie woli i energii klasy pracującej musi wpłynąć na robotników kolejowych. Karność i dyscyplina wojskowa, jaką państwo otacza „swoich“ robotników, wytworzyły stosunek, przypominający niewolnictwo.

Referent w dalszym ciągu omawiał gospodarkę pierwszego ministra kolejowego, generała Gutenberga, rządy obecnego ministra kolejowego, katastrofy kolejowe, panujący na kolejach duch policyjny, obniżanie płacy i wskazał, że wszystkim tym wadliwościom przeciwdziałać może jedynie silna organizacya, do której utworzenia wzywał w gorących słowach.

Referent drugiego punktu: organizacya zawodowa, tow. Kurowski, powitał zebranych w imieniu centralnej organizacyi austryackich robotników kolejowych. Pierwszy ogólno austryacki zjazd robotników kolejowych odbył się w r. 1893; stworzył on organizacyę państwową, która liczyła 24.000 członków. Organizacya taka państwu nie mogła być na rękę, to też ją rozwiązało, dając w jej miejsce blichtry, jak np. stabilizacyę, na której państwo zarobiło 16 milionów złr., i regulacyę płac, która w rezultacie dla robotników kolejowych nie przedstawia żadnego polepszenia bytu. Referent omówił dalej przeciążenie robotników niezmiernie długim czasem pracy. W tem tkwi główna przyczyna katastrof kolejowych. Ilustrował na przykładach gospodarkę w kolejowych kasach chorych, niedogodności instrukcyi lekarskiej, gospodarki funduszu prowizyjnego, pensyjnego i ubezpieczenia od wypadków, i wskazał wkońcu na organizacyę nowosądecką, jako na wzór silnej organizacyi kolejowej. Mówca omawiał jeszcze działalność stowarzyszeń kolejowych, powstałych na życzenie i rozkaz figur rządowych i wezwał wkońcu lwowskich robotników kolejowych, by i oni nareszcie obudzili się ze swej apatyi i licznie przystąpili do ogólno-austryackiego stowarzyszenia kolejowego.

Wywody obu referentów nagrodzono hucznymi oklaskami

Po przemówieniu tow. Nachera, przyjęto następujące rezolucye:

Zebranie pracujących przy kolei, odbyte dnia 19 maja 1901, domaga się poprawy stosunków dla pracujących przy kolei wedle wniosku, wniesionego przez klub posłów socyalno-demokratycznych. Szczególnie domaga się zniesienia systemu oszczędnościowego, który nadmierną pracą jednych naraża drugich na bezrobocie, niszcząc siły i zdrowie pracujących. Zebrani domagają się dalej ścisłego ograniczenia czasu pracy, ochrony sił i zdrowia, swobody wolnego słowa i myśli, celem wywalczenia lepszego bytu, ustalenia wszystkich praw i obowiązków co do Kas chorych, zakładów ubezpieczenia od wypadków, funduszów prowizyjnych i emerytalnych, które powinny być rządzone przez wolno wybranych delegatów pracujących.

Pracujący domagają się nadto zniesienia systemu szpiegostwa i denuncyacyi, aby swobodni obywatele swobodnie pracować mogli.

Organizacya zawodowa jest konieczną dla pracujących wszystkich zawodów. Szczególnie przy kolei, gdzie obawa o chleb i jutro nie pozwala jednostce wystąpić choćby z najskromniejszemi żądaniami, konieczną ona jest, jako czynnik regulujący walkę o byt w zastępstwie ogółu pracujących. Dlatego wszyscy kolejarze mają obowiązek przystąpić do centralnej organizacyi kolejarskiej, jako jedynie gwarantującej ochronę pracujących.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu odbyło się dnia 19 b. m., przy nader licznym udziale robotników, w sprawie braku pracy. Zagaił tow. Burek, przewodniczył tow. Surman. Po przemówieniach tow. Reissa, Halbiny, Dudka, Żelaznego i innych uchwalono wysłać deputacyę do władz w sprawie rozpoczęcia robót publicznych.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. Wystawienie „Brytana-brysia“, najsłabszej może komedyi starego Fredry, nie należy do szczęśliwych pomysłów dyrekcyi krakowskiego teatru. Tej „bajędzie dramatycznej“ brak jednolitości w kompozycyi. Całość sklecona z poszczególnych pomysłów, nie wiążących się z sobą, stąd akcya co chwila się urywa. Wogóle akcyi bardzo mało, a za to dużo rezonerstwa. Zarówno satyryczna myśl przewodnia tej bajędy niejasna, jak i dowcip bardzo rozwodniony. Całą tę rzecz uważać należy za niewykończony, nieopracowany płód naszego wielkiego komedyopisarza i nie powinno się było wystawiać go właśnie z pietyzmu dla Fredry.

Wystawienie zaś tej komedyi zwierzęcej w teatrze krakowskim przyniosło wprost rozczarowanie widzom. Dyrekcya ułatwiła sobie rzecz, każąc zwierzętom występować w ludzkich kostyumach i z ludzkimi maskami. Przypominało to amatorski teatr ze „Snu nocy letniej“, gdzie absolutnie nie możnaby poznać, kogo kto przedstawia, gdyby się sam publiczności nie przedstawił. Był to rebus uscenizowany.

Jedyny p. Mielewski i kostyumem i wyborną grą dał typową charakterystykę pudla. Podnieść należy również grę pp. Zelwerowicza (osioł), Przybyłowicza (lis), Popławskiego (borsuk), Miarczyńskiego (wieprz), Jednowskiego (wilk).

Publiczność, dobrym instynktem wiedziona, zawiodła dyrekcyę i teatr świecił pustkami.

Z sali sądowej.

Potęga ciemnoty. Okropną zbrodnię sądzili we czwartek 16 bm. sędziowie przysięgli w Przemyślu. Na ławie oskarżonych zasiadła młoda brunetka, Paszkiewiczowa, żona majstra malarskiego, oskarżona o zamordowanie własnego 6-letniego dziecka. Akt oskarżenia przedstawił sprawę w następujący sposób:

Paszkiewicz ożenił się z nią, mimo, że wiedział, iż przed ślubem miała z kim innym dziecko i nietylko nie robił jej z tego powodu wyrzutów, ale wziął dziecię do domu, uważał je za własne i po ojcowsku kochał. Inaczej zapatrywały się na tę sprawę sąsiadki i „świat“. Wskazywano na Paszkiewiczową palcami, nazywano „zawitką“, a dziecię „bękartem“ Serce matki poczęło odwracać się od biednej dzieciny. Każdą obelgę, wyrządzoną matce, odczuwało dziecko w okropny sposób. Porywała ona niewinne dzieciątko za włosy, rzucała po ziemi, gniotła kolanami, przypiekała gorącem żelazem, a kiedy i to nie pomogło, doprowadzona pewnego razu do ostateczności, chwyciła dziecinę za nogi i uderzyła główką dwa razy o brzeg żelaznego kufra. Główka pękła w kilku miejscach i dziecię po krótkich męczarniach zginęło. Tym czynem dopuściła się Paszkiewiczowa zbrodni morderstwa. Na rozprawie wyszły na jaw tak straszne i zgrozą przejmujące rzeczy, że słuchaczom w audytoryum zamierała wprost krew w żyłach. Jeden ze świadków opowiadał: Paszkiewiczowa, ogarnięta furyą wściekłości, na rozżarzonych węglach kładła dziecinę i powoli smarzyła, a biedne dzieciątko składało jak męczennik rączki do modlitwy i prosiło tylko: „Mamusiu, daruj mi!“ Innym razem w ogniu rozpaliła gwoździe i wbijała w ciałko dziecka.

Obrońca dr Liebermann w znakomitej mowie wykazał barbarzyństwo fałszywej moralności otoczenia, które, gardząc Paszkiewiczową za przekroczenie w młodości „uświęconych“ zwyczajów, popchnęło ją do tej ohydnej zbrodni.

O godzinie 2 w nocy zapadł wyrok. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie, postawione w kierunku zbrodni morderstwa, a potwierdzili pytanie co do zbrodni zabójstwa. Trybunał wymierzył Paszkiewiczowej 14 lat ciężkiego więzienia.

Ukarany oszczerca klerykalny. Sąd apelacyjny w Przemyślu potwierdził wyrok I. instancyi, skazujący członka wydziału katolickiej „Przyjaźni“, Józefa Steciaka, na 10 dni aresztu, za zrobienie na tow. Witolda Regera fałszywego doniesienia o zbrodnię obrazy religii.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 maja. 1498. Vasco de Gama odkrywa drogę morską do Indyj wschodnich. — 1824. Prześladowanie związków studenckich w Prusiech. — 1849. Węgrzy zdobywają Budę. — 1870. Plebiscyt we Francyi. — 1882. Otwarcie tunelu Gotharda. — 1893. Moleschot, sławny przyrodnik, umiera. — 1894. Anarchista Henry ścięty w Paryżu. Rozstrzelanie sześciu anarchistów w Barcelonie.

Dziś w teatrze: „Wesele“, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

Środa: „Faust“, tragedya Göthego w 13 obr., muzyka ks. Radziwiłła (popularne).

Czwartek: „Rozwiedźmy się“ (Divosçons), komedya w 3 akt. W. Sardou (benefis p. Maryi Przybyłko).

Sobota: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 nap. St. Wyspiański. „Natręt“, fragm, w 1 akcie Zofii Wójcickiej. „Goście“, epilog dram. w 1 obr. St. Przybyszewskiego (nowość).

Oszczercom w odpowiedzi. W ostatnich czasach zapożyczyły sobie wsteczne pisma szereg oszczerstw z breiterowskiej „Prawdy“ skierowanych przeciw partyi socyalistycznej i niektórym jej członkom. Nie odpowiadaliśmy owego czasu ani „Prawdzie“, ani „Monitorowi“, nie uważając za stosowne polemizować z drabami, wysysającymi sobie z palców rozmaite wymysły. Obecnie spełniamy swój obowiązek wobec pragnącej się dowiedzieć prawdy publiczności i stwierdzamy co następuje:

Kłamstwem jest, jakoby pani Kozakiewiczowa pisywała jakiekolwiek listy z prośbami o zapomogę do towarzyszy: Diamanda i Mokłowskiego, prawdą zaś jest, że komitet partyjny lwowski, z własnej inicyatywy zajął się jej położeniem i udzielił p. Kozakiewiczowej szeregu bezzwrotnych pożyczek, jakoteż dał jej lekarza i lekarstwa darmo, co w każdej chwili kwitami, jej listami i księgami udowodnić jest gotów. O zamiarze zaś wyjazdu pani Kozakiewiczowej do Ameryki i o udzieleniu jej zapomogi na podróż, tak ze strony Breitera, jakoteż i jezuickich stowarzyszeń, tak komitet partyjny, jakoteż poszczególni jego członkowie dowiedzieli się dopiero ze szpalt „Prawdy“, „Monitora“ i „Przedświtu“.

Ta ostatnia okoliczność tłumaczy nam też zupełnie, dlaczego „Monitor“ i „Prawda“ Breitera, „Przegląd“ Masłowskiego, „Przedświt“ klerykałów i „Czas“ stańczyków skwapliwie rozszerzają oszczerstwa, które sobie za gotowe pieniądze zamówili. Kłamstwem jest, aby tow. „Hankiewicz był winien pani Kozakiewiczowej 4 korony“, co do tow. Regera, toż on w czasie wyborów siedział w więzieniu, a obecnie jest w wojsku i z pewnością wróciwszy do cywilnego życia nie omieszka stwierdzić tego, czy wypożyczył od byłego posła tow. Jana Kozakiewicza kwotę 10 koron i czy mu jest jeszcze cokolwiek winien.

Demonstracya socyalistyczna w Wilnie. Otrzymujemy następującą korespondencyę: Odbyły się tu dwie manifestacye z powodu pierwszego maja (starego stylu). Pierwszą urządzili robotnicy żydowscy w sobotę dnia 27 kwietnia (starego stylu). Demonstrowało z górą 600 robotników, idąc w zwartych szeregach z pieśniami rewolucyjnemi na ustach. Skoro się tylko ukazali na t. zw. „Cielętniku“ (po rosyjsku „Tielatnik“, nazwa ogrodu miejskiego), publiczność licznie zebrana rozbiegła się w popłochu na wszystkie strony.

Policya i wojsko nie dały długo na siebie czekać. Wypadły chmarą z sąsiednich koszar, usiłując rozpędzić demonstrujący tłum. Między innymi aresztowano 2 studentów Uniwersytetu tylko za zdjęcie czapek. Robotnicy poszli jednakże dalej przez ulicę Szeroką i Błagowieszczańską, wznosząc gromkie okrzyki: „Precz z despotyzmem! precz z caratem! niech żyje wolność polityczna! niech żyje Pierwszy Maj!

Z aresztowanymi obeszła się policya po barbarzyńsku, bijąc ich po drodze do więzienia.

Druga demonstracya odbyła się w sam dzień 1 Maja. Od wczesnego rana policya w ogromnej liczbie i kozacy strzegli ulic Szerokiej i Niemieckiej, na których spodziewali się manifestacyi, bo przeszłego roku odbyła się tamże mała demonstracya. Fabryki i warsztaty przeważnie stanęły.

Wielkie masy robotników polskich, żydowskich i litewskich przeciągały przez miasto. Gubernator rozesłał kozaków, by rozpędzali nahajkami publiczność i demonstrantów. Wiele osób aresztowano, liczba aresztowanych dotychczas nieznana. W nocy z 1 na 2 maja urządziła policya mnóstwo rewizyj. Skonsygnowano licznie wojsko. W mieście, zwłaszcza wśród burżuazyi i t. zw. „inteligencyi“, panuje z tego powodu ogromna panika.

Jałmużna dla ks. Pawła Sapiehy. Do lwowskiego „Diła“ donoszą z Żółkwi: Biedna mieścina Żółkiew darowała ks. Pawłowi Sapieże, posłowi z V kuryi, nie mniej nie więcej jak **100.000** złr. Rzecz ma się tak: Książę Paweł Sapieha dzierżawi w Żółkwi od r. 1896 prawo propinacyi za 35.000 złr. rocznie; dzierżawa ta kończy się w r. 1901. Wedle powszechnego zwyczaju należało tedy rozpisać licytacyę, a prawo propinacyjne wydzierżawić przedstawiającemu najkorzystniejszą dla miasta ofertę. Tymczasem ks. Sapieha wniósł do rady miasta Żółkwi błagalne podanie, w którem zaznacza, iż propinacya przyniosła mu straty i prosi, by rada dzierżawę ową oddała mu na dalszych 10 lat, za czynszem, zniżonym do 25.000 złr. rocznie! I oto wspaniałomyślna rada, przychylając się do pokornej prośby ks. Sapiehy, oddała mu z wolnej ręki, to znaczy bez rozpisania licytacyi, dzierżawę, pod warunkami proszonymi w podaniu. Ponieważ opust w czynszu dzierżawnym wynosi 10.000 złr. rocznie, przeto za 10 lat darowizna udzielona Sapieże przez miasto Żółkiew wyniesie 100.000 złr.

Zauważyć należy, iż już na dotyczącem posiedzeniu rady ofiarowano miastu czynsz 30.000 złr., rada gminna jednak odrzuciła oferty korzystniejsze, a przychyliła się do prośby Sapiehy,, gdyż za nim, jak głoszą, przemawiali i agitowali urzędnicy rozlicznych dykasteryj. Ks. Sapieha, który w dniu posiedzenia rady rozmyślnie przybył z Wiednia, obiecał podobnoś radnym „poparcie“ w Wiedniu.

Sprawa ta przyjdzie do zatwierdzenia do rady powiatowej, ewentualnie do wydziału krajowego. Spodziewamy się, że po wyższe władze nie zatwierdzą tej żebraczej darowizny, udzielonej pod naporem zakulisowych agitacyj, a przynoszącej olbrzymie szkody tak ubogiemu miasteczku, jak Żółkiew.

Korupcya miejska we Lwowie. Wszechwładnym panem w magistracie lwowskim jest wiceprezydent Michał Michalski, prezes Strzelnicy i generalny macher wyborczy. Że p. Michalski umie się „urządzać“, świadczą między innemi następujące fakta: zięcia swego, dra Legieżyńskiego, zrobił lekarzem miejskim. Po otwarciu nowego teatru udało mu się wepchnąć dra Legieżyńskiego na posadę lekarza teatralnego.

W ubiegłą środę udzielił magistrat ośm nowych koncesyj szynkarskich. Wielu petentów, którzy nie mieli żadnej protekcyi, odesłano z kwitkiem, matce zaś dra Legieżyńskiego, udzielono koncesyę bez żadnych ceremonij, mimo, że przemysłu tego nigdy przedtem nie wykonywała.

Konsul niemiecki kontrabandzistą. Do Warszawy na komorę celną dostawiono zeszłego piątku platformę kolejową z wielkim wozem meblowym, w którym mieściły się rzeczy świeżo mianowanego konsula generalnego niemieckiego. Po wyładowaniu, platformę z wozem odstawiono na stacyę towarową, dla wyprawienia z powrotem do Berlina. Wskutek denuncyacyi władze celne widziały się zniewolone zarządzić rewizyę wozu i pod pokrowcami znalazły tam 12.000 sztuk cygar hawańskich. Dyrekcya komory, jak donosi „Kuryer warszawski“, skonfiskowała je, a także pokrowce i cały wóz meblowy i zażądała od generalnego konsula 4000 rubli, jakie się należą komorze za ujawnioną kontrabandę, przy wartości przemycanych cygar 800 rb.

Mylne doniesienie. Przed kilku dniami doniosły dzienniki lwowskie, iż trybunał administracyjny w Wiedniu, w skutek zażalenia jednej z gmin miejskich w Galicyi, zniósł orzeczenie c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych, którem obowiązek gmin dotyczący uskuteczniania doręczeń sądowych w sprawach karnych został w mocy utrzymany. Doniesienie to jednak jest o tyle mylne, iż z treści tegoż zdawać by się mogło, że trybunał administracyjny w orzeczeniu swem ustalił zasadę, iż gminy w ogólności wolne są od obowiązku uskuteczniania doręczeń wezwań sądowych w sprawach karnych; w rzeczywistości jednak trybunał ten orzekł, iż jedynie gminy w siedzibie sądu nie mają obowiązku uskuteczniania tych doręczeń, co do gmin zaś po za siedzibą sądu położonych obowiązek ten w całej pełni i nadal pozostał w mocy.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Przemyśla donoszą nam: W ubiegłym tygodniu została tu przejechaną przez furę naładowaną kamieniem robotnica Anna Szczurowska, która została w tak straszny sposób pokaleczoną, iż po dwóch dniach męczarni zmarła w szpitalu przemyskim.

Brak dozoru nad dziećmi. Z Przemyśla donoszą nam o nieszczęśliwym wypadku, jaki się tam wydarzył z powodu braku dozoru nad dzieckiem. Mianowicie czteroletni chłopak niejakiego Witoszyńskiego wylazł na stół, z którego tak nieszczęśliwie upadł, że po kilku godzinach zmarł, pomimo ratunku ze strony lekarzy i zrozpaczonych rodziców.

Zaburzenia w Taganrogu. Południowo-rosyjskie miasto Taganrog (nad morzem Azowskiem) było w pierwszych dniach bm. widownią poważnych zaburzeń, które kilku ludzi, prawdopodobnie kosztowały życia. Powstały one wskutek zmaltretowania przez policyę aresztowanego przez nią robotnika. Około 500 robotników wtargnęło do cyrkułu, domagając się uwolnienia skatowanego towarzysza. Komisarz cyrkułowy Timofiejew został otoczony przez robotników i pobity. Chciał się bronić szablą, lecz szabla okazała się tak tępą i zardzewiałą, iż na szczęście nikogo zranić nie mogła. Tymczasem tłum wzrastał ciągle i groził rozwaleniem cyrkułu. Policya, czując się bezsilną, wezwała wojsko, które mnóstwo ludzi ciężko poraniło. Wiele osób aresztowano.

Sprawa ta nie uszła płazem i komisarzowi Timofiejewowi, którego policmajster skazał na 7 dni aresztu za noszenie w służbie zardzewiałej broni.

Palenie umarłych w Austryi. Architekt wiedeński Ferster otrzymał od prezydyum miasta Gracu zawiadomienie, iż tamtejsza Rada miejska zgodziła się na urządzenie krematoryum i odstąpiła na wybudowanie tegoż 30 morgów gruntu. Spodziewają się, iż władze nie będą stawiać przeszkód temu zarządzeniu. Będzie to pierwsze krematoryum w Austryi.

Wina budownictwa miejskiego. Dnia 18 bm. w sobotę zjechała o godz. 5 popołudniu komisya sądowa, a miejsce, gdzie przed kilku dniami robotnik Sieprawski, został zasypany przez ziemię, przy kopaniu rowu. Sędzia śledczy p. Klimecki z dwoma rzeczoznawcami budownictwa pp. Matusińskim i Müllerem, badali teren wypadku, przyczem dawali wyjaśnienia ci strażacy miejscy, którzy odkopywali zasypanego. Komisya sądowa stwierdziła, iż powodem nieszczęścia było niedbalstwo władz budownictwa miejskiego. Budownictwo nie wiedziało nawet, iż prowadzą się roboty bez żadnego ubezpieczenia, groźne dla życia ludzkiego, komisarz obwodu również o tem nie wiedział, Kozłowskiego magistrat nie pytał nawet, kto pozwolił na robotę. Niedbalstwo władz miejskich przypłacić musiał robotnik życiem. Sprawa cała znajdzie epilog w sądzie karnym, w przyszłej kadencyi. Może wreszcie teraz zdecyduje się magistrat na wykonywanie należytej kontroli nad budowami.

Zbiegł z domu przed kilku dniami Stanisław Gregorczyk, liczący lat 15 i dotychczas nie wrócił. Był on pasierbem stróża nocnego, Michała Miętki, który oświadczył, iż Gregorczyk miał od dawna pociąg do włóczęgostwa. Przyczyną ucieczki jest również może i złe obchodzenie się ze strony ojczyma.

Photoplasticum. Towarzyszom i Towarzyszkom polecamy oglądanie kopalni soli w Wieliczce, w photoplasticum przy ulicy Brackiej. Wiernie i plastycznie oddane tam prace i życie pod ziemią górników. Cena wstępu bardzo przystępna, gdyż wynosi tylko 10 ct. od osoby, a dzieci płacą połowę. Tylko jeszcze przez tydzień można to oglądać.

Pożar w teatrze lwowskim. Dnia 18 bm. w południe Lwów został zaalarmowany wiadomością, że w teatrze miejskim wybuchł pożar. Mianowicie około godziny pół do drugiej, kiedy wszystka służba powychodziła z teatru, przechodnie zauważyli, że z drugiego piętra, gdzieś około

foyer, wydobywa się gęsty dym. Wezwano natychmiast straż ogniową, która wysłała 2 pogotowia z naczelnikiem p. Praunem na czele, przybyło też pogotowie wojskowe, prezydent miasta i marszałek hr. Badeni. Przedewszystkiem otwarto okna, aby wypuścić dym, grożący zniszczeniem malowidłom, pootwierano też kraty w suterenach i dopiero zaczęto poszukiwać źródeł ognia. W suterenach pracował wówczas tylko jeden robotnik, który wyszedł dopiero wtedy, kiedy zaczął go dusić dym, wychodzący z przewodów i akumulatorów elektrycznych.

Przekonano się wnet, że z niezrozumiałych powodów nastąpiło połączenie się prądu pomiędzy drutami związanymi w kabel i wskutek tego spalenie się materyału izolacyjnego. Dopiero potem okazało się, że robotnik, który wiercił ziemię przy ul. Sykstuskiej w poszukiwaniu rury gazowej, natrafiwszy na kabel elektryczny, przeciął go, spowodował połączenie się prądu, wywołał tem spalenie się dużego kawała kablu, a następstwa wypadku odezwały się w teatrze miejskim. Straż ogniowa nie wiedziała, jak stłumić ogień, zatelefonowano więc po dyrektora miejskiej stacyi elektrycznej, który przybył z kilkunastu robotnikami i wkrótce zamknął prąd, zapewniwszy, że wielkie niebezpieczeństwo minęło. Jakie szkody wyrządził wypadek niewiadomo, a dowiedzieć się będzie można dopiero wtedy, kiedy się suteryny przewietrzy. Wskutek wypadku przedstawienie dnia 18 bm. nie odbyło się, prawdopodobnie nie odbędzie się także przedstawienie w dniu 19 bm.

Pożar w teatrze lwowskim. Roboty nad odnowieniem kablów elektrycznych trwają dniem i nocą. Przedstawienia przerwano do środy. Gruntowna naprawa kablów potrwa ze dwa miesiące.

Uniwersytet ludowy w Krakowie.

Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbyło się w piątek wieczorem w sali Rady miejskiej w Krakowie. O godz. $7^1/_2$ zagaił zgromadzenie prezes prof. Bujwid. Sekretarka p. Bujwidowa odczytała protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, który jednogłośnie przyjęto do wiadomości. Sprawozdanie z czynności zarządu złożył inż. Urbanowicz, objaśniając drukowane sprawozdanie i wykazując postępy zrobione w ubiegłym roku administracyjnym. P. Kazimierz Szczepański imieniem komisyi nadzorczej przedstawił wniosek o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutoryum i wyrażenie podziękowania skarbnikowi inż. Urbanowiczowi za jego gorliwą i bezinteresowną pracę, co przez aklamacyę uchwalono.

Do nowego zarządu wybrani zostali: prof Odo Bujwid, prezes, dr. Wł. M. Kozłowski, wiceprezes, Kazimiera Bujwidowa, sekretarka, inżynier Bronisław Urbanowicz, skarbnik; komisya nadzorcza: prof. Napoleon Cybulski, Kazimierz Szczepański, Henryk Trenkner; wydziałowi: dr. Emil Bobrowski, dr. Zofia Daszyńska-Golińska, dr. Marcelina Kulikowska, Helena Witkowska, Zofia Kirkorowa, dr. Ryszard Kunicki, Władysław Teodorczuk, Stanisław Kozicki.

Następnie inż. Urbanowicz przedłożył i uzasadnił wniosek o budowę domu ludowego, którego potrzeba bardzo uczuwać się daje. Wniosek ten żąda, aby delegaci krakowskiego oddziału Uniw. lud. na zjeździe delegatów Tow. Uniwersytetu lud., mającym się odbyć w Krakowie w dniach 26 i 27 bm., przedstawili następującą rezolucyę: „Zjazd delegatów przyjmuje do wiadomości rozpoczęcie akcyi zbierania funduszów na dom budowy w Krakowie i poleca wszystkim oddziałom akcyę tę popierać“. Wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

P. Trenkner wnosi, aby w sprawie budowy domu porozumiał się zarząd z Towarzystwem przyrodników im Kopernika, które chce założyć „Uranię“.

P. Bujwidowa rozszerza ten wniosek, aby porozumiano się w tej sprawie ze wszystkiemi pokrewnemi stowarzyszeniami.

P. Wasserberger wnosi, aby zarząd zwrócił się do władz szkolnych z prośbą o udzielenie sal szkolnych na wykłady Uniwersytetu ludowego. Nad tem, czy wniosek ten będzie miał praktyczny skutek, wywiązała się dłuższa dyskusya, w której wzięli udział pp. Bujwidowa, Urbanowicz, Bujwid, dr. Bobrowski i wnioskodawca. W końcu uchwalono wniosek p. Wasserbergera, oraz wniosek p. Trenknera, rozszerzony przez p. Bujwidową.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska wnosi, aby na zjeździe przedłożono rezolucyę o przyjęcie do wiadomości i poparcie założonego przy krakowskim oddziale wydawnictwa broszur popularno-naukowych, które mają się ukazywać raz na miesiąc przez 8 miesięcy w roku, po cenie 8 K za 100 egzemplarzy. — Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Wybrano następnie 41 delegatów na zjazd.

Dr. Kozłowski odczytał list Bolesława Limanowskiego, zawierający uwagi o zadaniach Uniwersytetu ludowego w Galicyi, poczem sam złożył sprawozdanie z międzynarodowego kongresu dla wyższego nauczania, który się w zeszłym roku odbył w Paryżu.

Dr. Bobrowski wobec tego, że część prasy zbywała działalność Uniwersytetu ludowego milczeniem, lub nawet wrogo się do niej odnosiła, wnosi, aby tej części prasy, która Uniwersytet ludowy popiera, wyrazić podziękowanie, co przez aklamacyę uchwalono.

Na tem o godz. 9 zamknął prezes prof. Bujwid zgromadzenie.

Z sali sądowej.

Procesy prasowe.

Dnia 18 bm. odbyło się przed sądem krajowym karnym w Krakowie, pod przewodnictwem prezydenta Morelowskiego, kilka procesów apelacyjnych przeciw współpracownikom redakcyjnym i administracyjnym „Naprzodu“.

Odwołanie prokuratoryi z powodu niskiej kary.

W pierwszym procesie, który rozpoczął się o godz. 8 rano, rozchodziło się głównie o to, czy wymierzona tow. Matejce, jako odpowiedzialnemu redaktorowi, za zaniedbanie obowiązków redaktorskich (art. III noweli prasowej) kara 10-dniowego aresztu jest dostateczną. Prokurator Czyszczan żądał podwyższenia kary, gdyż w osnowie inkryminowanego artykułu popełnioną została zbrodnia obrazy majestatu. Obrońca obwinionego dr Heski wykazywał, że tow. Matejko winien jest tylko przekroczenia z § 9 ust. pras., popełnionego tem, że nie doniósł policyi o swej chorobie i o zupełnym braku redaktora. Należy tedy zastosować łagodniejszy przepis § 9 ustawy prasowej i karę zniżyć, zwłaszcza, iż zachodzą przeważające okoliczności łagodzące.

Trybunał po naradzie podwyższył tow. Matejce w myśl wniosku prokuratora karę z dni 10 na dni 21, gdyż oskarżony zaniedbując swe obowiązki mógł wiedzieć i liczyć się z tem, że dostaną się do druku ewentualnie artykuły stanowiące zbrodnię. Im cięższą jest zbrodnia, której ewentualność mógł oskarżony przewidzieć, tem cięższą musi być kara.

Proces o wystawę sklepową.

Ekspedycya „Naprzodu“ wystawia na drzwiach sklepu „Naprzodu“, na ulicę Bracką wychodzących, codziennie świeży numer „Naprzodu“. Ustawa pozwala w sklepie administracyjnym kolportować i rozlepiać pismo bez pozwolenia policyi i dlatego uważając drzwi sklepu za część sklepu składową i za przynależność sklepu, nie uzyskano na to rozlepianie na drzwiach koncesyi policyjnej. Policya wniosła do sądu kilkakrotne doniesienie w tej sprawie, a sąd I. instancyi zawsze zasądzał

ekspedyenta tow. M a c h a u f a na grzywnę względnie karę aresztu.

Sąd apelacyjny po dłuższej naradzie zatwierdził również wyrok sądu powiatowego karnego w tej sprawie, odpowiadając w motywach wyroku na wywody obrońcy dra H e s k i e g o, że przylepianie pisma w miejscu publicznem na drzwiach n i e j e s t i d e n t y c z n e m z w y s t a w i a n i e m pisma za oknem sklepowem.

Telegraf i telefon.

Proces przeciwko jezuitom.

Sambor, 19 maja. W sądzie cywilnym odbędzie się tu proces o 80.000 koron przeciw prowincyałowi jezuitów w Chyrowie. Mianowicie w r. 1898 umarł u jezuitów niejaki Beyzym, obywatel z Wołynia, a w jego papierach znaleziono, że pożyczył prowincyałowi 50.000 złr., z których poleca 10.000 zwrócić swemu synowi, a 40.000 złr. pozostawia prowincyałowi. Otóż rodzina, nieuznając tego zapisu, wytoczyła proces o zwrot reszty 80.000 K.

Delegacye.

Wiedeń, 20 maja. Dziś o godz. 11 rano nastąpiło otwarcie delegacyi austryackiej. Zagaił posiedzenie najstarszy wiekiem delegat bar. D'Elvert. Prezydentem delegacyi wybrano ks. Lobkowica, wiceprezydentem Jaworskiego. Obaj w krótkich słowach podziękowali za wybór. Po kilku interpelacyach i zapytaniach posiedzenie zamknięto. Jutro o godz. 1 nastąpi przyjęcie u cesarza.

Wiedeń, 20 maja. Przedłożony delegacyi budżet wspólny zawiera 357,814.000 koron wydatków, czyli o 780.000 K więcej, niż w roku ubiegłym.

Ważniejsze pozycye wynoszą: ministerstwo spraw zagranicznych: ordynaryum 10,551.000 K, ekstraordynaryum 203.000 K; ministerstwo wojny: ordynaryum koron 275,858.000, ekstraordynaryum koron 20,019.000; marynarka: ordynaryum koron 30,803.000, ekstraordynaryum koron 15,887.000.

W budżecie marynarki znajduje się już pierwsza rata pół miliona K na zbudowanie pancernika oraz pierwsza rata na zbudowanie flotyli na Dunaju.

Ministerstwo spraw zagranicznych żąda kredytu na utworzenie poselstwa w Meksyku, oraz kilku nowych konsulatów, między innymi w Sydney (Australia) i Tientsinie na nowonabytem terytoryum austryackiem.

Wiedeń, 20 maja. Dziś o godz. 5 popoł. nastąpiło otwarcie delegacyi węgierskiej. We środę złoży hr. Gołuchowski „exposé“ polityki zagranicznej w komisyi delegacyi węgierskiej.

Wiedeń, 20 maja. W delegacyi austryackiej jeden z przedstawicieli Koła polskiego zwrócił się przeciw rządowi pruskiemu z powodu niewpuszczania świń galicyjskich do Prus.

Izba posłów.

Wiedeń, 20 maja. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 3 m. 30 popołudniu odczytaniem wniosków i interpelacyj. Na porządku dziennym przedłożenia inwestycyjne.

Koło polskie a prowizoryum budżetowe.

Wiedeń, 20 maja. „Sonn.-und Montags Ztg“ donosi z naciskiem niezwykły fakt, że żaden z polskich posłów nie sprecyzował stanowiska Koła polskiego w debacie nad prowizoryum budżetowem w komisyi budżetowej, pomimo, że uczyniła to nawet szlachta feudalna przez usta hr. Palffy'ego.

Przeciw 8-godzinnej szychcie.

Wiedeń, 20 maja. Przewodniczący wielkich stronnictw wzywają członków tychże, aby brali udział w wieczornych posiedzeniach Izby, gdyż zachodzi „obawa“ przyjęcia wniosku posła S c h o i s w o h l a o 8-godzinnym czasie pracy w górnictwie.

Czescy feudali przeciw kanałom.

Praga, 20 maja. U hr. Bucquoy odbyło się wczoraj posiedzenie czeskiej szlachty feudalnej, na którem pochwalono stanowisko ks. Schwarzenberga, zajęte w parlamencie wobec dróg wodnych.

Niemieccy liberali.

Praga, 20 maja. Wczoraj odbyła się tu konferencya niem. stron. postępowego, na którem uchwalono nowy statut organizacyjny stronnictwa i omawiano taktykę przy najbliższych wyborach sejmowych.

Fałszerze pieniędzy w sutannach.

Budapeszt, 20 maja. W miejscowości Torda wykryto bandę fałszerzy monet pięciokoronowych i guldenowych. Hersztami bandy byli księża grecko-katoliccy, nauczyciele i oficyaliści prywatni.

Zupełne zaćmienie słońca.

Kalkuta, 19 maja Wczoraj obserwowano tu rzadkie zjawisko zupełnego zaćmienia słońca. Zaćmienie trwało 6 minut i było widzialnem w długim pasie 30-milowym, od Madagaskaru przez ocean Indyjski, aż do Australii. Liczne ekspedycye naukowe z Europy i Ameryki poczyniły obserwacye tego zjawiska przyrody, mającego znaczenie przy obliczeniach astronomicznych.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		w Niemczech: kwartalnie	7 marek.
		w innych krajach: kwartalnie	10 franków.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka l. 15** — Telefon nr. 396.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;
w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;
we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Hollander, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;
w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.
w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;
w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;
w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;
w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;
w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.
w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;
w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;
w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;
w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;
w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;
w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;
w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;
w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Baczność, kolejarze stanisławowscy! Lokal stacyi płatniczej znajduje się od dnia 4 bm. przy ulicy Kolejowej w domu p. Kuczery l. 343, między dworcem a kamienicą kolejową.

Stanisławów. Wydział chóru robotniczego wzywa członków czynnych do regularnego uczęszczania na lekcye praktyczne i teoretyczne, które się odbywają regularnie od dnia 7 maja we wtorki i piątki o godzinie 8 wieczór w stacyi płatniczej kolejarzy w Stanisławowie.

Baczność towarzysze przemyscy! Regularnie co niedzielę i święta odbywać się będą odczyty i pogadanki w l o k a l u s t o w a r z y s z e ń r o b o t n i c z y c h o godzinie 4 popołudniu. Natomiast dla towarzyszy żydowskich odbywać się będą odczyty w stowarzyszeniach „Brüderlichkeit“ i pomocników handlowych, regularnie co piątku wieczorem o godz. 8 oraz w sobotę o godz. 2 popołudniu,

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „S i ł a“ w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do ½10 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we L w o w i e, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „O g n i w a“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze m i e j s k i e j K a s y c h o r y c h, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. 12½ do godz. 2 popołudniu.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Krzczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)